

## „WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

**Chwała nieba.** Na ziemi jest bardzo wiele piękna. Jeżeli więc tu na ziemi są wspaniałe, cudne krajobrazy: lasy, jeziora, wschody i zachody słońca, potężne góry pokryte śniegiem, łąki pełne kwieciami, ogrody, to wyobraźcie sobie, jak pięknie musi być w niebie. Jeżeli ludzie małym swoim rozumem potworzyli tak wspaniałe dzieła i wynalazki, aby sobie umilić życie, to jak wspaniałe rzeczy musi nieskończony w mądrości i wszechmocy Pan Bóg. Dlatego choćbyśmy zebrali wszystkie skarby ziemi, niczym one są w porównaniu do bogactw i rozkoszy, jakie są nagromadzone w niebie. Przecież człowiek tu na ziemi jest na wygnaniu, odbywa swoją karę — o wiele piękniej miał w raju, a przecież i raj nie był mieszkaniem Pana Boga, tylko ludzi. Cóż dopiero będzie w niebie, jaki okrzyk radości wydamy.

Wyobraź sobie, że jakiś kaleka niewidomy odzyskawszy nagle pewnego dnia wzrok znalazł się w pałacu króla. Jak wielkiej doznałby wówczas radości, ile wydałby okrzyków podziwu i zachwytu, trudno to wypowiedzieć, będąc samemu człowiekiem zdrowym.

Umbert, następca tronu włoskiego, w roku 1929 zwiedzając w Afryce włoską kolonię Somali, w pewnej miejscowości obiecał tamtejszym dzieciom Murzyniątkom, że najgrzeczniejsze zabierze ze sobą do Włoch i pokaże im dom swojego ojca, króla włoskiego. Książę Umbert słowa dotrzymał. W powrotnej drodze do Włoch zabrał ze sobą grupę murzyńskich dzieci. Dzieciaki patrząc na okręt otwierały szeroko buzie, a gdy znalazły się we Włoszech i zwiedzały wiele wspaniałości starożytnej kultury rzymskiej, były wprost oszołomione. Zaś w pałacu, gdzie książę sam oprowadzał dzieciaki, maluchy ku ucieście

księcia i otoczenia wydawały tylko okrzyki podziwu: oh!. ah!  
Wreszcie jeden malec zapytał: „Czy tak pięknie będzie również w niebie?” „Dlaczego o to pytasz?” – spytał ktoś z obecnych. Księżę patrząc na chłopca odpowiedział: „W niebie będzie o wiele piękniej. To jest przecież tylko pałac mojego ojca, wielkiego króla na ziemi, ale niebo – to dom samego Boga, który jest Królem wszystkich królów całego świata i nieba”.

Do oglądania tych wspaniałości otrzymamy od Pana Boga osobny jakby zmysł, który pisarze kościelni nazywają błogosławionym światłem. Dzięki temu światłu będziemy mogli spokojnie przez całą wieczność podziwiać coraz to nowe cuda Bożej potęgi, mądrości i dobroci.

Ks. E. K.

JÓZEF BARANOWSKI

## ŚWIĘTA ZOFIA

Dzisiaj – czyje imieniny,  
Dzisiaj czyje święto?  
Kwiaty w blask się cudny stroją,  
Drzewa rozkwitnięte.

Po gałazkach wiotkich słońce  
Perły rozsypuje.  
Róże mienia się od rosy,  
A radość króluje

W sercu wiosny. Każdy kwiatek  
Słoneczko rozwija.  
To nie słonko i nie wietrzyk.  
Lecz święta Zofija...

Dzisiaj imieniny Zofii  
W miesiącu słowików

I bżów białych, i jaśminów,  
A piosenka przenika

Nasze serca – piosenka cudna  
W miesiącu Najświętszej  
Maryi Panny, która zsyła  
Łaski najgoretsze...

O, dniu cudny, o miesiącu  
Bżów i tulipanów.  
Tobie cześć królowo wiosny  
Ukochana...

– nad gałazką pochylona  
Każdy kwiat rozwija,  
Każdy pączek cudnej róży  
Święta Zofija...

BAJKA  
O TRZECZ  
SKRZATACH

*Pewnego dnia trzy skrzaty zabłąkane  
Udały się z bogatych puszczych w nieznaną.  
Jeden z nich siedł ku gwieździe gorejącej,  
A drugi tam, gdzie już się wszechświat kończy.  
Trzeci znów siedł po drodze nieskończonej,  
Bo nie chciał już po ziemi iść zielonej.  
Tak skrzaty szły szlakami nieznanymi,  
Bo żaden z nich nie umiał iść po ziemi.*

LECH SĄDOMIRSKI

Ks. K. EDMUNTOWICZ

# ZWYCIĘZCA

12

„Jam jest zmarłychwstanie i żywo!” (J. XI, 25).

W cierpieniu, jak mówił Hillel, szukać należy prawdy. Księga Hłoba, to księga o cierpieniu. Hiobem dzisiejszego dnia był zmarły Jezus.

Z dołu dochodziły jakieś kroki wystukiwane miarowo po kamieniach. Gamaliel podniósł się. Dreszcz go przejął, lecz zapanował nad sobą. Wszedł na taras, gdzie spotkał swych przyjaciół Nikodema i Józefa z Arymatei. Twarze ich były blade, zmienione, szary przesiąknięte zapachem mirry.

Pozdrowili Gamaliela z głębokim szacunkiem i usiedli na wskazanych im miejscach. Jakiś czas siedzieli w milczeniu, jak kiedyś oplakując śmierć syna Gamaliela. Wokół wszystko usypiało pod niebem bez gwiazd.

— Skąd wracacie o tej porze? — spytał Gamaliel.

— Wracamy od jego grobu — odrzekł Nikodem.

— Jak się tam dostałeś? Czy nasi kapłani również znieważali grób, jak krzyż?

— Skoro tylko dowiedziałem się o jego śmierci — rzekł Józef z Arymatei — prosiłem Pilata o wydanie mi jego ciała. Pilat bez targu zgodził się, nie żądając nawet zapłaty, jak to zwykł był czynić w takich razach. Pochwaliliśmy go razem z Nikodemem.

— Doprawdy? — zdziwił się Gamaliel. — Nikodemie, jak widzę, to zmieniles się! Czyżby i z dniem dzisiejszym czasy się zmieniły? Dawniej nocą szedłeś na rozmowę do rabbięgo z Nazaretu, obawiając się kompromitacji. Lecz, jak widzę, obawa opuściła cię wobec jego śmierci.

— Ach Gamalielu! — zawołał Nikodem. — Jakże chciałbym zatrzeć to wspomnienie. Wszystko to stoi mi przed oczyma. Tak, walczyłem, wątpilem, nocą przekradałem się do niego. Pamiętam, gdy z nim rozmawiałem przy uchylonym oknie, wiatr lekko poruszał liśćmi drzew i krzewów, lecz niebo było usiane

gwiazdami. Powiew wiatru porównał wówczas do tchnienia Ducha, którego działanie widzimy, czujemy, słyszymy, lecz nie wiemy, skąd pochodzi. Powiedziałem mu wówczas, że my wiemy, że jest od Boga zesłanym. Lecz tylko ofiarowałem mu wśród ciemności swoją wiarę i swoje wyznanie. Słuchając zaś jego głosu drzałem. On zaś mówił:

„...jako Mojżesz podwyższył węża na pustyni, tak musi być podwyższony Syn Człowieczy, aby każdy, który wierzy w niego, nie zginął, ale miał żywot wieczny...”

I dzisiaj został podwyższony na drzewie jako wąż Mojżesza... Ja zaś uwierzyłem słowom jego, ale wiara moja była wątła, słaba. Nie śmiałem mu jednak tego powiedzieć. Nie śmiałem go prosić, aby wzmocnił moją wiarę. Ale śmierć jego dokonała w duszy mojej tego, czego mi brakowało.

— Ja nigdy go o nic nie pytałem — wtrącił zamyślony Gamaliel. — A chciałem go uprzedzić o grożącym mu niebezpieczeństwie, chciałem go ostrzec, aby uchodził z miasta. Chciałem go potem wyrwać z rąk sędziów, przeciwstawiając się ich wyrokowi, ale nie potrafiłem i nie potrafię jakoś mu uwierzyć.

— W tym niepokoju i wahanju już tkwi zarodek wiary, Gamalieliu — rzekł Nikodem. — Sam nauczałeś tak, że kto wątpi, ten już wierzy, chociaż niejasno.

Gamaliel spojrział w okno i patrząc przed siebie mówił:

— Przyznam wam się, przyjaciele, że nigdy dotąd nie stałem wobec większej zagadki. Drzę cały, spokój mój został zburzony. Zmieniłem się jakoś pod wpływem jego śmierci. Dawniej myślałem o tobie, Nikodemie, z pogardą, że ty zbliżasz się do amhaareza, człowieka z ludu. Dzisiaj rozumiem, że zbliżałeś się do wysłańca Bożego... Na jego procesie w Sanhedrynie mówiłem: Jeśli to Chrystus — Przedwieczny go ocali. Mówiłem w sposób bezbożny. Któż bowiem może wiedzieć, co czyni Bóg? Któż zbadal drogi Przedwiecznej Mądrości?

Umilkł. Po chwili ciągnął dalej:

— Od dziś różne sprzeczne myśli unoszą moją duszę, jak rozchukane fale łódź bez masztu i steru. My, nauczyciele ludu, uważamy go teoretycznie za sługę Bożego, za proroka, lecz powiedzieć głośno: to Chrystus?..

— A właściwie, cóż on takiego zbudował? Został skazany, jak zbrodniarz. Jego uczniowie zostali rozproszeni, dzieło umarło. Aby nas przekonać, że naprawdę był Mesjaszem, prorokiem większym, niż Eliasz, niż Mojżesz, oczekiwany Synem Najwyższego, trzeba więcej, niż cudu. Przecież i prorocy wskrzeszali zmarłych. I nie dość nam tych niewytłumaczonych ciemności, tego trzęsienia ziemi, tej rozdartej zasłony niewidzialną

ręką. Ja naprawdę wątpię, czy Mesjasz zjawi się kiedykolwiek. Nie wiem, czy w przyszłości ludzkość na podstawie nauki przez nas ukształtowanej i udoskonalonej nie stworzy sobie Mesjasza – uosobionej Mądrości Bożej? Wiemy, że on zapowiedział swoje zmartwychwstanie. Jeżeli więc nie dokona tego, to wiara w niego upaść musi. To mówi mi mój rozum.

Za oknem wzmógł się wiatr. Zaszumiwały liście drzew i krzewów. Gamaliel ciągnął dalej:

— Z drugiej znów strony, nie mogę zrozumieć tego światła, które biło od niego, tej wewnętrznej mocy, która wyłaniała się z niego. Mocą tą wszystkich do siebie przyciągnął... Za życia czynił różne cuda. Ale, moi przyjaciele, rozważcie, czy on sam nie był wcielonym cudem?...

— Kiedy to wszystko rozważam, to wszystko prócz niego wydaje mi się marnym, nędznym. Rozmowy nasze, które wiemy, wydają mi się dziecinną grą rzucania kamykami na gwiazdy. Przyznam się szczerze, że dusza moja dotąd spała, dziś w dziwny sposób jego osobowość wzbudziła we mnie pragnienie innego światła. Jego bowiem spojrzenie w głąb duszy miało dziwną moc, gdyż całe jestestwo człowieka unosiło w nieskalaną i nieprzeniknioną dal, jak unosi jastrząb swoją zdobycz.

Głos mistrza stał się miękkim, aksamitnym.

Józef, siedząc obok, podziwiał mądrość Gamaliela, a równocześnie współczuł jego duszy, że tak długą drogę przebywać musi, by spotkać się z boską Mądrością.

Czego więc brakowało duszy Gamaliela?



Co stało na przeszkodzie poznania wiecznej jasności, która wcielona została w osobę Jezusa z Nazaretu? Brakowało jej niewiele. Brakowało jednego, aby powiedziawszy: Jezus z Nazaretu to prorok, dodać równocześnie, to Mesjasz.

Nastąpiło długie milczenie. Przerwał je Gamaliel, chcąc skrócić walkę nadludzką, która się w nim i we wszystkich toczyła.

— Jakże go pochowałeś? — spytał.

Józef zaczął opowiadać o jego śmierci:

— Od kilku godzin już nie żył — ciągnął — gdy zbliżyliśmy się do niego. Rany przestały krwawić, nawet rana na boku, którą mu zadał centurion chcąc przekonać się o śmierci, zaszła. Zdjąwszy go z krzyża przyłożyłem dłoń do jego boku, ale serce nie dawało żadnego znaku życia. Wszyscy byliśmy wstrząśnięci jego śmiercią i widokiem jego ciała. Ach, Gamalielu, gdybyś był z nami i z bliska oglądał to jego pełne bólu oblicze, a równocześnie także cuda, prawie boskie. Od jego martwego ciała biła jakaś dziwna nadzieja.

Czym to można wytłumaczyć? Wielu z nas sądzi, że wszystko już skończone. Ja zaś mówię, że nie skończone.

— Tak, Gamalielu — dodał Nikodem — On umarł. Sam włożyłem mu wiązkę mirry w jego rany. Ciało jego zsiniało. Mam pewność, mam dowód, że umarł, a jednak sam również czegoś oczekuję.

Chociaż nie śmiem oczekiwać, a jednak czekam...

— Gdzie jest jego grób? — spytał Gamaliel.

— W moim ogrodzie, obok Golgoty — rzekł Józef. — Złożyłem go w swoim grobie, bo na kopanie nowego nie było czasu, gdyż zbliżała się godzina Sabbatu. Kiedy chowaliśmy go nadeszli kapłani, aby zbierać potrzebne na ofiarę zioła. Nasz smutny pochód skrzyżował się z ich wesółym, rozbrzmiewającym śmiechem i weselem. Żartując pokazywali sobie krzyże stojące na górze. Zrozumiałem wówczas, że prawdziwa ofiara nie w ich, ale w naszych znajdowała się rękach. Ja wierzę, jak Abraham, jak Mojżesz, że on choć umarł — żyje...

— Czekaj — przerwał mu Gamaliel. Któż bowiem wiedzieć może, czy Przedwieczny nie zjawi się na naszych drogach?...

Na ciemnym niebie zabłysnął księżyc i kojącym, jak marzenie, światłem otoczył uspioną, posępną Jerozolimę, falujące zbożem i plantacjami zbiegającą gór, ziemię całą, która po ostatnich trzęsieniach ułożyła się do snu i ogród, gdzie spoczywał Jezus spowity snem śmierci, i żołnierzy stojących przy jego grobie na żądanie kapłanów lęklwych, by móc przeszkodzić zapowiedzianemu zmartwychwstaniu.

(cdn)

# PÓLNOCNi ZDOBYWCY MÓRZ

W obecnej chwili podróż morska, odbywana na olbrzymich, wygodnych statkach, nie jest specjalnie ryzykowna. Inaczej było dawniej, w zamierzczliwych czasach, gdy człowiek wypuszczał się na szerokie wody na małym stateczku czy łodzi, poruszanych siłą wiatru lub ręką ludzką.

Początki żeglugi sięgają czasów starożytnych. Pierwszymi żeglarzami byli Egipcjanie. Po nich palmę pierwszeństwa przejęli Fenicjanie, z kolei Grecy, a w końcu Rzymianie. Dla narodów tych Morze Śródziemne było dzwignią życia gospodarczego. Jego sława i znaczenie upada z końcem czasów starożytnych. W tym okresie nabiera znaczenia Bałtyk, którego brzegi zamieszkują plemiona normańskie. Skalista gleba Skandynawii nie dawała dostatecznych środków do życia, toteż jej mieszkańcy osiedlali się na wybrzeżu i trudnili początkowo rybołówstwem, czemu sprzyjały liczne fiordy — naturalne porty. Z czasem niektórzy z nich poniechali spokojnego życia i zaczęli się wypuszczać na dalekie wyprawy morskie, z których wracali zwykle z obfitym łupem. Żeglarze ci, a zwano ich Wikingami, zasłynęli wkrótce jako rozbójnicy morsey.

Jedna z takich wypraw dotarła również do ujścia Odry, gdzie założyli warowny gród i przez pewien czas dzierzyli go w swoim władaniu.

Najchętniej jednak wyruszali w kierunku zachodnim. Celem były północne wybrzeża Francji i południowej Brytanii. Pod koniec V wieku wylądowała na wyspach brytyjskich pierwsza wyprawa Wikingów. Byli to Anglowie, którzy opanowali wybrzeże, zmieszali się z miejscową ludnością i nadali jej swą nazwę. Z kolei przybyli tu Sasi, a potem Normanowie; ci również zostali na wyspach brytyjskich.

Inne grupy Wikingów opłynęły Europę i opanowały Morze Śródziemne, osiedlając się przede wszystkim na Sycylii i północnych wybrzeżach Afryki. Bardziej odważni puszczali się jeszcze dalej na zachód. Wyprawy Wikingów docierały do Irlandii i Grenlandii, a nawet do Ameryki Północnej, co było nie lada wyczynem na ówczesne czasy.

Morze ciągnęło ich. Walka z naturą, żywiołami była dla nich chlebem codziennym. Kochali ją i wychodzili jej naprzeciw, przemierzając w swoich drewnianych statkach, zbudowanych z olbrzymich dębowych pni — ogromne przestrzenie morskie. Mimo że trudnili się rozbójnictwem, podziwiamy Wikingów za ich wielką odwagę i śmiałość dalekie wyprawy.

Natomiast dla Słowian, zamieszkujących wybrzeża Bałtyku, pojawienie się Wikingów było wezwaniem do boju na śmierć i życie. Wiecznie skłócone plemiona słowiańskie jedynie wówczas łączyły się pod wspólnym dowództwem, celem obrony swych posiadłości przed rozbójnikami północy. Ci bowiem nie oszczędzali nikogo i niczego, pozostawiając po sobie popalone osiedla, a ich mieszkańców zwykle mordowali.

# BIEDNE ZWIERZĄTKA

Szary zajaczek ostrożnie wychylił się z gąszczy zagajnika i zatrzymał się na chwilę — będzie można spokojnie udać się w pole na żer? Nie, nic groźnego nie wyczuł, cisza rozsunęła się po polach wraz z zapadającym zmierzchem.

Biegnie zajaczek w podskokach, radując się życiem. Niedaleko jest ów zagon z głąbikami po ściętej kapuście; jeszcze kilka skoków, jeszcze jeden — o, o, cóż to!? Ktoś niewidzialny ścisnął nagle jego pierś...

Szarpnął się zajaczek, przerażony okrutnie. Nic ci to nie pomoże, biedny zajaczkule! Wpadłeś w zastawione na ciebie sidła... Będziesz się męczył długie godziny okrutnie, aż skonasz pełen lęku i przerażenia, duszony wnykiem wolno, nieubłaganie.

Switem przyjdzie tu chyłkiem po ciebie kłusownik. W jego wzroku na widok twego umęczonego ciała załśni wstrętna chciwość. W martwych twych oczach nie wyczyta męki, jaką przebyłeś.

Posiadasz, nieszczęsny zajaczkule, i innych towarzyszków niedoli. Kłusownik przemknie się jeszcze ku krzewowi pod zagajnikiem, gdzie założył także sidła a na przynętę nasypał ziarna.

Niedawno były tu kuropatwy. biegły wesołe. spostrzegłszy ziarno — oto dziś bez trudu zaspokajają głód. Dziobki skwapliwie wyszukują ziarno wśród pożółkłej trawy... Niedługo stadko z głośnym furkotem skrzydeł wzbiło się w powietrze — umykają ptaki przerażone tym, co stało się z dwoma towarzyszkami — jednej pętla ścisnęła szyjkę, drugiej nóżki; ta druga poderwała się, przelekniona, przerzuciła przez gałąź krzewu, uwikłała; oto zwisa teraz główką w dół, nie mogąc uwolnić nówek z pętli. Skrzydła roztwierają się coraz szerzej, coraz szerzej... Ginie w końcu w ten okrutny sposób, męcząc się długo...

Chciwe ręce kłusownika wyjmą martwe ofiary z sidła zrzęcznie. Pętla zostanie wygładzona na powrót, zamaskowana — dla nowych ofiar.

O, okrutny człowieku! Na jakąż karę zasługujesz za tyle zadawanej z premedytacją męczarni?

**E. Drzew**